Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 22. Grodzisk, 31. maja 1873. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Cudowne miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Królowa Korony Polskiéj.

„Położę stolicę moją na północ", zaryknął zuchwały Lucyfer, aż wstrzęsły nieba. Skował północ lodem, a umysły jéj mieszkańców pogrążył w ciemnocie. I rozwielmożył się wielce, i panował długo. Już dawno jaśniał złoty krzyż z pagórków Romy, już dawno powaliły sie w pył śmieszne bożki Hellady, Wschód, Zachód kłaniały się Chrystusowi, ale Północ siedziała jeszcze w cieniu śmierci. I zabrzmiał słodki głos w niebie. „Pójdę, Synu, w owe zimne borzyste kraje i zgotuję Ci tam królestwo. Pójdź poprzód, wielki pośle mój, Wojciechu Pragski. Wodzić cię długo będę z Wyszehradu do Rzymu, z Rzymu na Węgry, aż spoczniesz w mieście gniazda orlego, zostawiwszy pierwéj *hasło wojenne Polakom*, bo mi trzeba tam na północy ochotnych rycerzy na silną obronę najbardziéj narażonéj baszty. Chodź tu, kapelanie mój, śmiały Stanisławie, aby w kąpieli krwi twojéj omył się naród i zmężniał na posłannictwo swoje. Jacku, Ceremoniarzu, zbiegaj ojczyznę twoją i naznacz jéj granice wiankami mojemi. Przybywaj i ty wdzięczny mój lutnisto Kazimierzu, przyśpiewaj rodakom chwałę moją na ukojenie bólów jego. Paziu mój młody, Stanisławie Kostko, zgromadź do mnie obydwóch Janów, Szymonów, Władysławów, zgromadź do mnie panny moje: Kunegundę, Salomeę i inne; potrzeba mi bowiem saméj zasiąść trony Rzeczypospolitéj: Częstochowę, Ostrobramę, Poczajów, zasiędę i inne siedziby, aby niezgniotły miasta mego świętego mocy przeciwne. A na czasy niewoli włożę na skronie moje koronę królestwa: nikt jéj nietknie, nikt jéj niеściągnie, aż ją oddam w dzień Zmartwychwstania Godnemu!"

W takt pochodu grzmi *Bogarodzica*, a przed jéj grzmotem trzęsą się mury Kijowa, stają wryte i słuchają ciekawie Odra i Łaba. Rycerz nosi na piersiach puklerz złocisty, niewojenny wieśniak szkaplerz szyty. Rozlega się *Hejnał* od skalistego Wawelu aż po ukraińskie kresy.

Hejnał krakowski odegrali trębacze
Który od wieków w zorzy porannéj
Z Maryjackiéj wieży po nad Polską płacze
Czystemi łzami Przenajświętszéj Panny;
A potém męzkie podniosły się głosy
I pieśń pobożną wysłano w niebiosy.
Jak niezapomnę nigdy pierwszéj bitwy,
Tak niezapomnę téj pierwszéj modlitwy,
Bo cudny urok miał ten śpiew poranny
Polskich rycerzy do Najświętszéj Panny,
Który po wiekach i pobojowiskach
Od pokolenia staréj Polski płynął,
I tu dopiero w Dnieprowych urwiskach
Na krańcach Polski w Ukrainie zginął!

Każdy dwór, każda chata, Nasze *Alma Mater* witają godzinkami niebiańską Jutrzenkę. Cała Polska królestwem Jezusa, królestwem Maryi! I Lucyfer zatrząsł się w podziemiach piekła gniewem ognistym. Odwieczny wróg Dziewicy wywarł zemstę przeciwko Jéj królestwu i uniósł poddanych Maryi precz w obce, dalekie kraje i wsączył w nich jad Zachodu. Z powrotem onych powstała niesłychana wrzawa, i zamięszanie, i zdrady i klęski, i hańba. I znikło z czasem rycerstwo, i zginęła ojczyzna i nierozumieją już dawnych żelaznych rycerzy odrodni potomkowie zakonu, którego daje *Mohort* nowemu towarzyszowi:

Kto rycerzem, ten już po zakonie
Znać to powinien, czego bronić trzeba:
Więc naprzód stawać ma w wiary obronie,
I Maryi Panny, téj Królowéj Nieba,
Potem w obronie granicy — i basta!
Bo reszta z tego już człeka wyrasta,
A kto się takim puklerzem uzbroi,
Kto przy Kościele i granicy stoi,
Ten prócz Boga, niczego nie boi,
Tyle słów wszystkich i pasuję niemi
W wielkiéj ojczyznie ciebie na rycerza.

Konfederaci Barscy, wdzięczny to, lecz jesienny, zatém tęskny rozbłysk dawnego zbożnego Maryi rycerstwa.

Ostatni to przedśmiertny oddech! Dzisiaj o dzisiaj, skarłowaciali wnukowie niepożytnych przodków. Najedli się szaleju i zasiedli bibulani rycerze do bankietu Baltazara, ho! nie daną im będzie katolicka Bolesławów korona. — Lud tylko jeszcze nuci dawną Maryi chwałę niby wodnistą falą wezbrana rzeka płynie na pielgrzymki, po ciemnych lasach brzmią cudne pieśni: ale to z piersi prostego tylko wieńca Maryi, ludu, bo niestety! lud bez przewodników, to nie Rzeczpospolita.

„Na Jasną Górę“ po jasne widzenie, woła natchniony dawnéj Polski potomek, kto widzieć pragnie, czem Polska w przyszłości będzie. Ale któż pójdzie na Jasną Górę po jasne widzenie? Nowi Polacy — odbiegnąźli oni złotego swojego cielca; Polacy bez wiary — Polacy mojżeszowego wyznania? Więc za ludem do Częstochowy: a w Częstochowie korona. Za ludem i z ludem do Królowéj Polski. I niechcą tego rozumieć! Niewoli Babilońskiéj dźwigają ohydne jarzmo i chcą odbudować Izraela, a rozwalają Świątynię. Precz z wami Polski Grabarze, umiecie tylko służyć tym, co zamordowali Matkę naszą, Polskę katolicką, Ojczyznę drogą.

Pieśni Maryackie.

Cudowne, niewypowiedziane piękne mamy pieśni o Matce Bożéj, tak co do treści, jak i co do melodyi. Odzwierciedlają one całe nasze dzieje! Ktoby wszystkie zgłębił? Polak niedba nigdy o skarby własne, chociaż w nich zwykle życie narodu. Jako w psalmach Dawida znajdziesz odpowiednią modlitwę na wszelkie położenie: tak my znowu mamy nasz własny psalterz Maryacki. Tu jęczy grzesznik skruszony; tam pojednany z Bogiem odzywa się pieśnią pełną ufności; prześladowany tuli się pod opiekę Maryi, ówdzie składa wysłuchany dzięki. Dzieje publiczne odzwierciedlone w pieśniach Maryackich! Najpiérw surowa wezbrana siła tworzącéj się Rzeczypospolitéj w *Bogarodzicy* z melodyą nieregularną, męzką. Potém na czasy spokoju i kwitnięcia uroczysta chwała Matki Bożéj. A gdy wrogi palili sioła, rabowali kościoły, zabijali bezbronne od morza po góry, śle naród wielkie skargi do Królowéj swojéj. Dziś zapomniawszy hańby swojéj, co przed laty z głębin serca swego pobożnego i umysłu natchnionego wysnuł, tém dzisiaj pomiata. I życie duchowne przodków jako stare przesądy i baśnie; nie od rzeczy pójdźmy zawtórzyć kilka ustępów z tych pieśni, skarby to głębokiéj poezyi i śpiewności. Zasypali je laudetą fraszek dziecinnych dawnéj Polski — karłowate dzisiaj pokolenie.

I.

Witaj święta i poczęta niepokalanie,
Marya, śliczna lilia, nasze kochanie;
Witaj czysta Panienko, najjaśniejsza Jutrzenko:
Witaj święta — w niebo wzięta — Niepokalana.
Twą pięknością, niewinnością, nieba górujesz:
Dostojeństwa i Panieństwa wszystkie celujesz
W pierwszym, Panno, momencie, święte Twoje poczęcie
Jaśniejące, jako słońce — Niepokalane.
Sam Bóg święty z Ciebie wzięty dla téj przyczyny:
Żeś się stała, i została zawsze bez winy.
Tyś przed wieki przejrzana, i za Matkę wybrana
Jezusowi Chrystusowi — Niepokalana.
Twoje Państwo i poddaństwo świat, nieba, Pani:
Cesarzowie — Monarchowie twoi poddani.
Dla twojéj niewinności, dał Ci Bóg z swéj hojności:
Żeś poczęta, zaraz święta — Niepokalana.
Luminarze, chociaż w parze, nie tak jaśnieją:
Bo przy świętém Poczęciu twém zaraz bledneją;
Tyś nad słońce jaśniejsza i nad gwiazdy śliczniejsza,
Jako zorze w swojéj porze — Niepokalana.
Sami Święci w niebo wzięci niewyrównają
Twéj piękności i czystości, którąć przyznają:
Wszyscy Ci się dziwują, niewinność Twą szanują:
Żeś tak Święta z Anny wzięta — Niepokalana.
I świat cały, choć zuchwały, Twoje Poczęcie
Niepokolane wystawia w pierwszym momencie;
Wszystkie razem stworzenia wyznają bez wątpienia
Żeś jest droga — Matka Boga — Niepokalana.
Więc Cię sławiąc — błogosławiąc, Panno, prosimy:
Niech czystymi, niewinnymi zawsze będziemy;
Za to życie dajemy i mocno wyznajemy,
Żeś jest święta i poczęta — Niepokalanie.

II.

Ciebie na wieki wychwalać będziemy,
Królowo nieba Marya!
W Twojéj opiece niechaj zostajemy,
Śliczna bez zmazy lilia
Wdzięczna Estero, o Panienko święta,
Tyś przez Aniołów jest do nieba wzięta
Niepokalanie poczęta.
Na każdy moment, na każdą godzinę,
Twojéj pomocy żądamy;
Pani Anielska odproś naszą winę:
Do Ciebie grzeszni wzdychamy.
O fórto Rajska — ucieczko grzeszników;
O Matko Boska! ratuj niewolników,
Niepokalanie poczęta.
Obróć swe oczy, pociesz w utrapieniu:
Marya Matko miłości;
Kto służy Tobie, niedaj go zginieniu;
Broń nas od czartowskiéj złości,
Pokaż łaskę swą, Matko litościwa;
Najświętsza Panno, bądźże szczodrobliwa,
Niepokalanie poczęta.
Masz berło w ręce, żeś Monarchinią:
Masz drugie Syna swojego;
Zjednaj nam łaskę w ostatnią godzinę:
W on dzień skonania naszego;
Niech Cię chwalimy z Twym Synem spółecznie:
Jak teraz w życiu, tak i potém wiecznie,
Niepokalanie poczęta.
Przybądź o Matko w ostatnim terminie,
Ciebie my grzeszni wzywamy

Na pomoc naszę, śmiertelnéj godzinie
Niechaj przy Tobie skonamy,
Ubłagaj Syna, niechaj się zmiłuje,
A żywot wieczny po śmierci daruje,
Niepokalanie poczęta.

Masz starą, polską illustracyą do nowego dogmatu. Cudne mamy pieśni o Matce Boskiéj, ale niemniéj inne narody. Fałszywie mamy się za najpoboźniejszych, — u Boga i Matki Jego najzasłużeńszych — co prawdą wcale nie jest. I u innych narodów chwała Królowéj Niebios wysoko stała.

A każdy naród przekazał w pieśniach swoje właściwości, nawet aż do śpiewności, rzecby można, iż nawet aż do kostiumu. Niemcy częściéj niż Polacy zwią Matkę Bożą: Cesarzową, von Betlehem, Fürstin von Lauretto, co się tłómaczy z ustroju ich państwa, częściéj odnoszą się do typów starego przymierza; mniéj wspominają o potrzebach publicznych, częściéj naprzód wysuwają własną indywidualność, jako naród od dawna w siebie zaufany; często przyrównywają Ją do klejnotów, czego Polacy nie czynią nigdy. Wszakże i oni mają niektóre pieśni bardzo serdeczne, n. p. Maria zart, o Rosengart! Dajem jednę o Niepokalanéj właśnie dla porównania.

Niemals so schön und klar, die Sonne gesehen war
In ihrem Glanze; Als da durch Wunder-Weiss
Ein neues Paradeis — der Herr thät pflanzen.
In diesem Paradeis — Ist eine verbotene Speis' —
Kein Biss der Schlangen; Kein Tod, noch erblich Sünd, —
Allhir ein' Wohnung find'; — Kein Fleck bleibt hangen.
Dieser verschlossene Gart'— Ist vom Herrn selbst verwahrt
Der Baum zum Leben. Pflegt ihm die Fruchtbarkeit
Durch der Gnad' Feuchtigkeit Reichlich zu geben.
Wie ein gerästes (gerüstetes) Heer, So steht in der Wehr
Also die Blumen Ihrer Vollkommenheit
Geziert mit Lieblichkeit Sie machen rühmen.
Der edle Lebensbaum Steht zierlich und g'raum —
Mitten im Garten, Jesus die Lebensfrucht
Wird allda wohl gesucht Von der Zuwarten.
Eilet mit hellem Hauf — die Thür geht neu auf —
Ihr dürft nicht warten; Die Mutter unsers Herrn —
That auch die Thür aufsperrn, In diesem Garten.
Sie ist durch Wunder-Weiss — Selbsten das Paradeis
Von Gott erkoren; Darin der Lebenszweig
Mit ihrer Frucht zugleich — Uns ist geboren.

(Dokończenie nastąpi.)

Głosy duchowieństwa polskiego
o naprawie Rzeczypospolitéj.

(Dokończenie.)

A opieki nasze, jako ciężko Pana Boga urażają, który się w Piśmie św. osobliwym sierot opiekunem i Ojcem być opowiedział. Zażywa Pan opiekun sierocinéj majętności jako swojéj, pożytki sobie z niéj jakie chce przywodzi, a sierotę nędznie i mizernie chowa. Gdy zasię przyjdzie opiekę spuszczać, ze wszystkiego się jako chce wyrachuje, jeszcze i długi ukaże: i do tego nawet rzeczy przywiedzie, iż sierota musi go ze wszystktego jako niewinnego kwitować.. A nędzne Panienki, które sierotami z majętnością zostają, jakie od niebacznych opiekunów krzywdy i ciężary ponoszą? Wyda ją opiekun za męża jakiego chce, którego pewnemi kondycyami kwoli swemu pożytkowi zwiąże: i tak Panna idzie czasem nie wie za kogo, a Pan młody tego coby nań sprawiedliwie od opiekuna z żoną przyjść miało, musi rad nie rad prawnie ustąpić.

A o niezgody i zawaśnienia, i zajścia sąsiedzkie, bać nam się wielkiéj kaźni Pańskiéj potrzeba. O trochę roli abo lasu, jako wiele dusz w niezgodzie sąsiedzkiéj u nas zwykło ginąć? Bywają i tacy sąsiedzi, co możności swéj i chciwości obrok dając, chudsze, z majętności ich Ojczystéj wyciskają, iż im za lada co Ojczyznę swoję puszczając ustąpić muszą.

Drażnią też Pana Boga mordy srogie, najazdy, a drugdy zwiedzienia prywatne wojsk uszykowanych, z chorągwiami roztoczonemi: pod którémi a co wiedzieć jako wiele głów ginie: przyznać się to z żalem musi, iż ziemia nasza, tak wiele się już krwie niesłusznie przelanéj nabrała, iż od niéj prawie zczerwieniała, która ustawicznie głosem wielkim do Boga o pomstę woła. Pijaństwa, nieszczerości, obmowy, spólne szacowania, potwarzy, które u nas ledwie za grzechy mają, także i cudzołóstwa, które zbyt jako zagęszczają, ciężki na nasz grzbiet bicz Pański zgotowały.

A to najbardziéj, że na wszystkie tak ciężkie excessy téj Korony, sprawiedliwość ludzka powinna ustawa. Bo i Synowie koronni niechcą na się stanowić ostrych i prędkich do exekucyi praw, ale znajdują obojętne, które się wyklwać, abo też w długą iść mogą: i ci co na sprawiedliwości siedzą w powinności swojéj ustawają, niechcąc się nikomu przykrzyć, i zawaśnienia ludzkiego na się obalać; abo też potężniejszym odporu dać nie mogąc.

Dosyć i tego, iżby nawiętszy zbrodzień, znajdzie takich co mu grzbiet trzymają, sprawę jego forytują, i aby się ostra sprawiedliwość na nim niepokazała, o to usilnie pracują. Za taką niekarą złości się wszelakie szeroko rozlewają, niecnota i niewstyd groblę przerywa, cnota, wstyd i przystojność ledwie kąt znaleźć może, gdzieby się przytulić mogła. A niesłuszneż zapalczywość gniewu Bożego takowe bezprawia i niezbożności karze?

Jest jeszcze druga tego przyczyna, a mym zdaniem, wielka, iż nas Pan Bóg sprawiedliwym sądem swoim, co daléj to bardziej z Ojcowskiéj opieki swojéj wypuszczać poczyna. Wyszedł na Państwo nasze, jako się widzi, podobny wyrok Boży onemu, który czytamy u Jeremiasza Proroka: „Leczyliśmy Babilon miasto, a nie przyszło do zdrowia, opuśćmyż je i odbieżmy go.“ *Jerem.* 15.

Lecz Pan Bóg nawiedził to szerokie Państwo wielkiemi dobrodziejstwy, sławą, znaczne mizwycięztwy, spokojnym pomieszkaniem obywatelów, bogactwy i dostatkami, rozszerzeniem i rozprzestrzenieniem granic Koronnych: wszystkie te inne lekarstwa były słodkie, łagodne, cukrowe: po których żadna poprawa w bojaźni Bożéj i przestaniu grzechów nie nastąpiła: bo jakośmy zakwitnęli w szczęście, takeśmy się rozpuścili jeszcze więcéj w grzechach. Co widząc Pan Bóg, użył innych lekarstw gorzkich: przepuścił na nas to wojny, to rozruchy domowe, a iż i tego doznaje, że i te ostre postępki z nami poprawy w nas żadnéj nie uczyniły. obawiam się, iż taki przeciwko naszéj Koronie dekret wydał: „*Derelinquamus eam*, opuśćmy ją.“

Mam tego opuszczenia Pańskiego niemałe znaki. Bo naprzód wziął nam Pana w kwitnącym wieku szczęśliwego, wziął Króla nieprzyjaciołom strasznego, z nich tryumfu-

jącego: a kiedy? na ten czas, gdy podał Hetmany z Rycerstwem ćwiczonym, w niewolę pogańską: pobrał nam ludzie wielkie Boga się bojące, rozsądne, mądre, gorące miłośniki Ojczyzny, odważne, szczere, poradne, wielkiéj u wszystkich wziętości i powagi stateczne, w które dotąd nie uboga Rzeczpospolita była; którzy sprawy jéj prowadzić i piastować, i jakoby dobrzy sternicy do szczęśliwego i pożądanego portu, ten okręt między takiemi nie unoszonych obyczajów ludzkich nawałnościami, prowadzić mogli i umieli: tak iż teraz (nic nikomu nie ujmując) takowych ludzi bardzo się poczyna w Rzeczypospolitéj naszéj przebierać; zaczym wielki filar jéj, który życzliwym i mądrym obmyślaniem dobra pospolitego zowiemy, znacznie upadać powoli musi. Znalazłem to czytając w Ambrożym św. iż to samo, kiedy w któréj Rzeczypospolitéj na ludziach poradnych schodzić poczyna, wielkim znakiem jest bliźkiego jéj szwanku wielkiego. Słowa jego są: „Zginienia miasta, abo przygód złych blizko wiszących, abo urazu ciężkiego przyszłego, też jest pierwszy znak, gdy umierają mężowie poradni, ztąd się poczynają nieszczęściu następującemu wrota otwarzać.“ Lib. 2. de Abel. C. 3.

I zaiste zgadza się to zdanie tego wielkiego Doktora z Pismem św. Bo i samemu Judzkiemu Państwu tym Pan Bóg przez Izaiasza groził, iż z niego ludzie poradne miał pobrać. „*Pobierę*, mówi Bóg, *z Jeruzalem i z Judy, męża od porady, i dam dzieci za ludzie przedanie u nich, i powstanie młokos na starca.*“ Isaiae 3. Ztąd znać, iż to nie małe jest skaranie Boskie, kiedy po zejściu z tego świata ludzi experyencyi i biegłości w rzeczach wielkich, ludzi sędziwych i statecznych: przychodzi Rzeczpospolita na rządy ludzi młodych, w rzeczach potocznych nie biegłych, którzy starcom się przeciwiać, rady ich w pośmiech obracać, i na nich się oburzać poczną. Nad to, w Ojczyznie drogiéj naszéj niewiem gdzie się podziała starożytna Polska szczerość i spolna jednego z drugim poufałość: a na jéj miejsce nastąpiły diffidentie, nieufności, nieszczyrości: jeden się z drugim poufale znosić w zamysłach swoich o Rzeczypospolitéj nieśmie. Wszyscy mówią: nie masz teraz komu ufać, nie wiedzieć z kim szczerze iść. Wróciły się do nas one nieszczęśliwe lata Jeremiasza Proroka, na które on temi słowy narzekał: „Opuszczę lud mój i odejdę od nich; bo wszyscy są zbór przestępników, naciągnęli język swój jako łuk kłamstwa i nieprawdy: Każdy niech się strzeże bliźniego swego, a niech nie ufa każdemu bratu swemu, bo każdy brat podchodząc podejdzie, a każdy przyjaciel zdradliwie postępować będzie i mąż z brata swego śmiać się będzie, a prawdy nie będą mówić, bo nauczyli język swój mówić kłamstwo. Strzała raniąca język ich, zdradę mówił: usty swemi pokój z nieprzyjacielem swym mówi, a potajemnie składą nań sidła.“ *Jerem.* 9. Takie obyczaje na ten czas były u Żydów, przedtym trochę, niż je w Babilońską niewolą zapędzono. A czegoż to innego był znak, jedno opuszczenia Pańskiego? Bo zaraz przydaje Prorok. „A więc dla tego nienawidzę? mówi Pan, abo nad takim narodem nie pomści się dusza moja? Obrócę Jeruzalem w gromady piasku i w legowiska smoków, a miasta Judzkie dam na spustoszenie, tak iż nie będzie obywatela.“ Czegoś nam podobnego dla podanéj przyczyny czekać.

Także i ono wielkim jest znakiem opuszczenia Bożego téj Korony, iż miłość dobra pospolitego w sercach ludzkich mało nie wygasła, a nieszlachetna prywata szeroko się rozpuściła. Wszakci i mówić i radzić szczerze o dobrym, pospolitym, abo zachodzącym niebezpieczeństwom Koronnym czule i pracowicie zabiegać, bez nagrody i zapłaty niechcą. Mało takich jako kłosów o żniwie, których szkody pospolite obchodzą, inni się za domowemi pożytkami udają, i one (służąc w rzeczy *publice*) duże gonią. A nie pójdzieli drugiemu prywata jego wnetże będzie publikę mięszał, wichrzył i turbował. A czegóż się dobrego w takiéj Rzeczypospolitéj, tak prywatnemi pretensyami rostargnionej i rozerwanéj spodziewać? O jeden bochenek chleba iż tak rzekę, gdy wakuje, będzie ich kilkadziesiąt prosiło, a każdy się przegraża, iż chce spraw i posług Rzeczypospolitéj odbieżeć, jeżeli mu się jako pragnie nie dostanie. Cóż to za obyczaje? One, które wspomina *Izajasz*: „Ludzie przedni niewierni wszyscy się udali za nagrodami.“ Isaiae 1.

Niepośledniejszy jeszcze znak opuszczenia Pańskiego jest, iż rzadki do ratowania upadającéj Rzeczypospolitéj rękę życzliwie chce ściągnąć. Ten niechce, ów niechce: ten się wymawia, ów nie może: ów się skarży iż posługi jego nagrody nie mają, drugi iż mu nie ufają, drugi ma swoje urazy: właśnie jakoby się od ratowania okrętu wymawiali owi, co na głębokim morzu toną, swych tylo prywatnych tłomaczków pilnując. A znajdują się co mówią: zginę ja, zginie i drugi, zginiemy pospołu wszyscy. Opłakana Ojczyzna, która na takie synów swych sprawowanie i rządy przyszła. I dla tegoć rady publiczne u nas skrzypiąc idą, Sejmy się na swarach o rzeczach mniéj potrzebnych trawią, i to jedyne po Bogu, na urazy i choroby Rzeczypospolitéj lekarstwo, w większy się jad i truciznę przez niezgody i niestworę poradników obraca.

Opuszcza nas tedy Pan Bóg, a jaśnie i na oko w domu i pokoju. Opuszcza i w polu, na wyprawach wojennych. Wyprawujemy się z domu nakładnie, i z kosztem wielkim na nieprzyjaciela, a przecię znacznéj w nim szkody nie czynimy. Czegoż nam nań niedostaje? Bodaj nie Boga, serca, i szczęścia. Szczęścia kiedyś Żydom za sprawiedliwym karaniem Boskim niedostawało, jeszcze za Mojżesza który im tak na oczy to wymiatał: „A jako się — prawi — ma jeden puścić na tysiąc? jako dwa mają gnać przed sobą parę tysięcy?“ Deutr. 32. Bo kiedy Bóg Żydy w łasce swojéj chował, takim szczęściem szli na nieprzyjaciela, iż się dwa mogli na parę tysięcy wojska obcego puścić i przydaje tego przyczynę. „Iżali nie dla tego, iż ich Bóg ich własny zaprzedał i Pan zawarł ich,“ to jest, odjął im szczęście, iż jeno niewoli i zaprzedania, niemogąc się odjąć nieprzyjacielowi, czekają. Serca zasię niedostawało onym wojskom, do których imieniem Bożym Jeremiasz prorokował w te słowa: „Gotujcie tarcz i powęże, a wychodźcie na wojnę. Zaprzągajcie konie, a wsiadajcie jezdni, stańcie w chełmiech, wycierajcie oszczepy, obleczcie się w pancerze. Cóż tedy? Widziałem je lękliwe i tył podające, uciekali prędko, ani się obejrzeli, strach zewsząd, mówi Pan.“ *Jerem.* 46.

Nam czego niedostawa? Sądźmy się sami niepochlebnie, jeżeli serca, nie sądzę: ale szczęścia nie baczę. Azaż się jaki tych przeszłych lat nieprzyjacielowi wstręt wojskiem naszym uczynił? Bynajmniéj. Nasze wojsko tu, a on gdzieindziéj zagony swe rozpuszcza, pali, plondruje, wiąże. Czemu? iż Bóg wojsku naszemu, jako kiedyś czynił, nie Hetmani: iż serce wielkie nieprzyjacielowi na nas dał, a nam szczęście zwykłe sprawiedliwie odjął.

Na ostatek, jaki to znak opuszczenia Bożego, giniemy a nieczujemy się jako pijani, baczenia i czucia na upadek nasz nie mamy! Ospałość jakaś i niedbanie nas wielkie zdjęło, bezpieczniśmy, leżąc prawie nieprzyjacielowi w garść. Ruskie kraje mało nie w niwecz obrócił, płot już prawie sam do Korony rozwalił, odjął nam przedniejsze tam z tych krajów, bydła, koni, ludzi dostatki, poderznął nam jakoby żyły: a przecię tego nie czujemy. Wisła po chwili granicą nam od Tatarzyna będzie, aż się i przez nię poprawi, i po koronnych polach bujać, i szablę swoję płókać będzie. A my co? Swarzymy się na Sejmikach i Sejmach, o wolnościach mówimy, o Religii, o zborach. Artykuły Boga i kościół jego urażające, przeciwko

prawom i kościelnym piszemy, fakcye strojemy, a karania Boskiego pamięć na stronę porzucamy. Wolnyśmy naród, mamy ostre prawo, aby nas nikt nie więził, jeno po przekonaniu prawnym, i sam Tatarzyn tego prawa naszego bać się będzie. O głupstwo ostatnie nasze! O zapamiętałości opłakana! rozumiemy, iż nam nic niebędzie, a ona powódź gniewu Bożego, jako za czasu Noego (waruj Boże z miłosierdzia swego) blizka.

Te tedy dwie przyczyny bardzo mnie na tę stronę przeważają, iż rozumiem, że to opuszczenie Boże abo zapalczywość gniewu jego, bodaj nie ostatnią pogróżką naszą, i upominaniem od Boga, zgubę naszę nam w oczy jasno opowiadając, iż mało nie śmiem mówić z Dawidem, iż sprawiedliwość Boża z nieba na Koronę naszę wejrzała, *Justitia de coelo prospexit*, Psalm 48., którą dotąd miłosierdzie Boskie mocno trzymało; — także z Jeruzalem, iż to jest czujna rózga abo miotła, *virga vigilans*, którą nas bić Pan Bóg i siec, a bodaj nie precz z ziemie wymiatać będzie: iż to on garniec wrzący i kipiący, *Olla succensa*, który gniew Boży, i plagi już gotowe i dostałe na Koronę wylewa, za takie sprosności, oppressye, brzydkości i wielkości grzechów.

Cóż czynić, spyta kto, jako się z Koroną miłą i Ojczyzną drogą ratować: czy tak już opuściwszy ręce, nieprzyjaciela i łyk jego, niewoli i ostatniéj zguby czekać? Podam życzliwe trzy sposoby, na ubłaganie i uspokojenie surowéj zapalczywości Bożéj, przeciwko nam i grzechom naszym bardzo służące. Pierwszy jest pokuta prawdziwa, nieodwłoczna, a generalna wszystkich stanów téj szerokiéj Korony. Taka była pokuta ludu Bożego za Sędziaków. Wyprawił Bóg do ludu swego na ten czas sejmikującego Anioła z pewnym o jeden grzech upomnieniem i z pogróżką. Po krótkiéj rzeczy, którą Anioł do nich uczynił, wszyscy, mówi Pismo święte, wynieśli głosy swoje, i zapłakali, i nazwane jest miejsce ono, *Locus flentium*, miejsce płaczących. Takaż była pokuta i za Samuela Proroka. Rozkazał się wszystkim na Sejm zjachać Samuel; uczynili to. Na onym zjeździe pierwsza mowa była Samuela do ludu o tym, aby grzechów poprzestać: Jeżeli — rzekł — z całego serca wracacie się do Pana, wyrzućcież z pośrodka was samych obce bożki, a przygotowujcie serca wasze Panu, i służcie jemu samemu, a wybawi nas z rąk Philistyńskich. *1. Reg*: 7. Niemieszkanie to uczynili, co Prorok święty radził: jeszcze postąpili daléj; wszystek on walny Sejm post sobie dnia jednego postanowił: pościli wszyscy dnia onego, i rzekli tamże: zgrzeszyliśmy Panu. Tymczasem dowiedziawszy się Philistyńczykowie, iż Izraelczycy sejmują, wpadli na granicę ich, i wielki postrach Sejmowi wszystkiemu tak niespodzianym wpadnieniem uczynili.

Udał się do Boga na modlitwę Samuel, i odniósł prędką pociechę i ratunek. Bo grzmieniem wielkim z nieba postraszony bardzo nieprzyjaciel, nie tylko tył podał; ale téż musiał dać nad sobą ludowi Bożemu wygranę.

Tak wiele może u Pana Boga pokuta ludu wiernego pospolita i tak jest do niego szczęśliwa. Obyśmy się do takiéj pokuty jednomyślnie udali, by wszyscy przy poście, skruszonym sercem do Boga zawołali: zgrzeszyliśmy Panu: jakoby się mocno od tego gniewu Bożego Polska nasza zasłoniła! Nadzieja wielka, żeby się jeszcze i tą razą miłosierdzie Boże ważyło, sprawiedliwość na grzechy Koronne wyliczone zagniewaną, od exekucyi zadzierżeć.

Gdy się Konstantynopol wszystek za wieku Chryzostoma świętego za jakimsi znakiem na niebie pokazanym bardzo przestraszył, co żywo się do pokuty rzuciło. Poganie do chrztu świętego gromadno i naciskiem bieżeli, a Chrześcianie niektórzy świat opuszczając, w klasztorach się na pokutę dożywotnią zawierali. Wspomniał im to na kazaniu swoim Chryzostom św. w te słowa: Iżali przed rokiem Miasta wszystkiego Pan Bóg nie zatrwożył? Cóż tedy? Iżali nie wszyscy do oświecenia (tak Grecy w swym języku chrzest św. zowią) bieżeli? Iżali wszeteczniey, cieleśnicy i niewieściuchowie, opuściwszy dzierżawy i miejsca, w których mieszkali, nie nawrócili się, i zakonnikami nie pozostali? Homil: 41 in Acta. I tenci jest pewny i w Piśmie św. zalecony, uciekania od srogości furyi Boskiéj sposób niemieszkane i nieodwłoczne do pukuty serdecznéj porwanie, póki ogień sprawiedliwości Bożéj pałający ze wszech stron nie zaskoczy, a powódź karania jego walnego brzegów nie odejmie. Jozyasz król Judzki pobożny gdy mu raz pogróżki Boskie na królestwo Judzkie uczynione z Biblii przeczytano, żalem za grzechy swoje i poddanych swych zdjęty, podarł i poszarpał na sobie szaty swoje, który był znak na on czas ludzi gorzko pokutujących. Tak się oną pokutą jego Bóg do łaskawości i litości skłonić raczył, iż przez jednę Prorokinią skazał do niego temi słowy:

„Za to żeś usłuchał słów Ksiąg, a ulękło się serce twoje, i ukorzyłeś się przed Panem, usłyszawszy słowa przeciwko miejscu temu, i obywatelom jego, to jest, że się mają stać, na zdumienie i na przeklęstwo; a rozdarłeś szaty twoje, i płakałeś przedemną, a jam usłyszał, mówi Pan. Przetoż zbiorę cię do Ojców twoich, i będziesz zebran do grobu twego w pokoju, aby nie widziały oczy twoje wszystkiego złego, które przywiodą na to miejsce.“ A *Niniwczykowie* azaż nie samą pokutą dekret Boży, na ich zginienie uczyniony, odmienili? Ale też wszyscy od wielkiego do małego pokutowali. Nakazali i obwołali post, mówi Pismo, oblekli na się wory od wielkiego do małego, król sam wstał z Majestatu swego: odrzucił szaty swoje od siebie, i oblókł się w wór, i usiadł w popiele. A mamy o téj skuteczności pokuty świętéj na odmienienie dekretu srogiego Bożego taką u Jeremiasza Proroka obietnicę:

„Nagle, mówi Bóg, rzekę przeciw narodowi i przeciw Królestwu, abych je wykorzenił, zepsował i zagubił. Jeśli żałować będzie on naród za złość swoję, któram mu ją zarzucił: i ja żałować będę złego, któram mu umyślił wyrządzić, i nagle rzekę o narodzie i Królestwie, żebych je zbudował i osadził.“ *Jerem*: 18.

Jeszcze jest drugi sposób na zatrzymanie gniewu Bożego przeciwko nam, skuteczna i prędka poprawa, zwłaszcza publiczna, urzędowa tego wszystkiego, czym się Bóg do téj Korony i Obywatelów jéj słusznie uraża. Tym sposobem poszedł na Pana Boga Aza, król Judzki! Usłyszał pogróżkę Boską, z którą był do niego przyszedł Azaryasz Prorok. „W on czas, mówił, nie będzie pokój wychodzącemu i wchodzącemu. Ale będą trwogi zewsząd u wszystkich obywatelów ziem, walczyć będzie naród przeciwko narodowi.“ 2. *Par*. 15. Temi słowy poruszony król udał się do poprawy Państwa swego, bałwany ze wszystkiéj ziemi Judzkiéj powyrzucał, i zebrawszy wszystkie poddane swoje do gromady, sprawił to, iż ponowili i stwierdzili przymierze swoje z Bogiem uczynione, aby szukali Pana Boga ojców swoich ze wszystkiego serca, i ze wszystkiéj dusze swojéj, a na nieposłuszne i ociątne, a zuchwałe, taki dekret stanowili: Jeżeli kto nie będzie szukał Pana Boga Izraelskiego, niech umrze od największego, od mężczyzny aż do niewiasty. Cóż za tak skuteczną poprawą nastąpiło? To co tam przydaje Pismo. Dał im Pan Bóg z każdéj strony. Justinian także Pan Chrześciański bacząc jako Państwo jego Bóg rozmaitemi plagami znacznie karał; i pewien tego będąc, że tego same grzechy poddanych jego przyczyną były, napisał mandat, który po wszystkim Konstantynopolu obwołać rozkazał, który trochę skrócony jest taki: Wszystkim ludziom, co dobry rozum mają, wiadomo być rozumiemy, iż to jest nasze wszystko usiłowanie i żądość, aby ci, co nam są od Boga powierzeni, dobrze żyli, i Boskie ubłaganie znaleźli; ponieważ i miłosierdzie Boże, nie zguby

ale nawrócenia, i zbawienia ludzkiego chce, i występniki, którzy się poprawują, przyjmuje Bóg do łaski. Dla tego wszystkich was wzywamy, abyście bojaźń Bożą do serca brali, i o ubłaganie Boskie i litość prosili: i wiemy o tym iż wszyscy co Boga miłują, i miłosierdzia jego oczekiwają, tak czynią. Ale iż niektórzy diabelskiemi pokusami uwiedzieni wdawają się w brzydkie bardzo wszeteczności, i przeciwko prawie samemu przyrodzeniu grzeszą, dlatego takim rozkazujemy, brać do serca bojaźń Bożą, i przyszłego sądu jego, i pościągać się od takowych diabelskich i nieprzystojnych wszeteczności; aby dla tak sprosnych uczynków, od sprawiedliwego gniewu Bożego znalezieni nie byli, i miasta z mieszczany swemi nie zginęły. Uczemy się bowiem tego z Pisma Bożego, iż dla tak niezbożnych postępków, i miasta całe z ludźmi wespół giną. A iż do tego niektórzy i bluźnią, i przez Sakramenty przysięgają, Boga do gniewu pobudzają, tym nakazujemy wstrzymywać się od tego. A jeżeli po tym napominaniu naszym, znajdują się, którzy w takowych grzechach leżeć, tacy wprzód samych siebie niegodnemi czynią miłosierdzia Boskiego a do tego i karaniem, prawem naznaczoném, mają być karani. Justinianus Novel. 77. Taki tedy bywał obyczaj pobożnych i mądrych Królów, iż naprawa poddanych swoich, i publicznym karaniem jawnych występków, drogę sobie do ubłagania gniewu Bożego czynili. Tegoż téż sposobu użyć potrzeba tym, którym rządy i sprawowanie Rzeczypospolitéj naszéj z powinności należy, aby się mocno i gorąco rzucili do rzetelnéj poprawy tego wszystkiego, co u nas z kluby od Boga założonéj wyszło, coby do wycięcia aż do samego korzenia wszelakich złości i nieprawości wyżéj opisanych siekierę zgodnie przełożyli. A od czegóż są Sejmy? iżali nie na to składane bywają, aby się na nich choroby i wrzody Rzeczyspolitéj leczyły, a niebezpieczeństwom przyszłym zabiegało? A możesz być cięższa choroba i szkodliwszy wrzód Rzeczypospolitéj, jako grzechy jawne, wielkie, niekarne? Cóż téż większe niebezpieczeństwa na Królestwa i Państwa, jako sam grzech zaciąga? Sprawiedliwość — mówi Salomon — wywyższa naród: grzech zasię ludzie czyni nędzne i mizerne. *Prov:* 14. Do zniesienia tedy grzechów zwłaszcza już opisanych, obrócić się wszystkim z gorącością wielką potrzeba, aby poprawa w Koronie dawno pożądana, kiedyż tedyż dochodzić poczęła. Oby to na teraźniejszym zjeździe Elekcyi, ci wszyscy, którzy na niéj głos mają o téj poprawie myślić, mówić, czynić, a szczerze przed Bogiem, zaczęli, a przynajmniéj słowo sobie dali, iż jeżeli Bóg drugiego spokojniejszego od nieprzyjaciela postronnego Sejmu da doczekać, na nim mimo co innego o gruntownym wszystkich exorbitancyi, przeciwko prawu przyrodzonemu i pospolitemu zniesieniu, namawiać się życzliwie i zgodnie mają, jeszczebyśmy się tym sposobem Panu Bogu naszemu z karania wyprosić, i czasów szczęśliwych spodziewać mogli. Inaczéj, jeżeli Bóg poprawy w nas żadnéj publicznéj, ani starania żadnego o niéj nieobaczy, bójmy się, by nas niezwyczajnym jakim sprawiedliwości swojéj karaniem znacznie nie poniżył, i Królestwem naszem przez nieprzyjaciela Krzyża świętego mocno niezachwiał, i niestrzasnął. —

T r z e c i i o s t a t n i s p o s ó b jest, *modlitwa publiczna,* i rozmaitemi dobremi uczynkami złączona. Gdy za Machabejczyków przed zwojowaniem Jerozolimskim od Antyocha Króla dziwy i widziadła straszliwe na niebie widziane były, pisze Historya Pisma świętego, iż wszyscy Pana Boga prosili, aby się widoki one w dobre obróciły. Nad wszystkiemi walne jakieś niebezpieczeństwo wisi, wszystkim pospolicie Bóg grozi, wszyscy go téż modlitwą jaką publiczną, na to osobliwie postanowioną błagać pokornie mają.

Król Niniwski gniewu Bożego i zapadnienia się miasta bojąc, postanowił, i obwołać po mieście modlitwę pospolitą rozkazał. Niech krzyczą z całéj mocy wszyscy do Pana, woźny po ulicy wołał. U nas bywając téż stanowione modlitwy za pospolite potrzeby, ale bodaj się nie tak zwykły odprawować, jako niegdyś za Bazylego świętego, gdy suchością, nieurodzajem, głodem, wschodnie Państwa Pan Bóg karał. Wypiszę tu słowa jego: „Obacz, proszę cię, jakie są nasze próśby i modlitwy. Mężczyzna okrom nie wielu kupiectwem i handlami się bawi, a żony ich nad pieniądzmi siedzą. Mało ich co ze mną na modlitwie zostawa, i ci utęsknieni, poziewając sobie, to tam to sam się obracają i kręcą, czekając, rychło ów, co Psalmy czyta, dokończy, aby jako z więzienia i oków jakich, z Kościoła co najprędzéj wypadli: A dzieci małe, iżali pospolita nasza nędza co dolega? które książki w szkole zostawiwszy, z nami wespół śpiewając, pospolity smutek i doległość mają, sobie raczéj za uwolnienie od prac szkólnych, i rekreacyą: bo tym czasem rozumieją, iż od ustawicznéj nauki wytchnąć i wolności jakiéj zażyć się im godzi. Dorosłych zasię ludzi gmin i motłoch grzechami obciążony, po mieście się gdzie chce przebiega, jaki taki się weseląc i radując choć doległości naszych pospolitych ci właśnie są przyczyną, i plagi Boskiéj na nas pobudzali i obalili. Niemowiątka zasię niewinne, które nic nie czują, przynosząc też do Kościoła na modlitwę, ale te Boga nieznając, i modlić się nieumiejąc, ratować nas w tych przygodach nie mogą. Ty wynijdź w pośrodek: ty grzechami obłożony, upadłszy na ziemię, wołaj i wzdychaj. Niech dziatki doma siedzą, a swemi się dziecinnemi igrzyskami bawią". Homil: 8.

Właśnie jakoby modlitwy n a s z e publiczne Bazyli święty opisał. A kto się na nie schodzi? Szkoła, żaczęta, Księży trochę, i lud prosty, który podobno mniéj na gniew Boży zarobił. A owych, przy których jest karania pospolitego przyczyna, i co w grzechach ciężkich po uszy brodzą, nie widać, choć od zabaw wolniejszy będąc, mogliby czasu więcéj na modlitwie trawić. Oziębłość to nasza, a w rozkoszach tego świata głębokie zatonienie sprawuje. Modliłby się rad ów, co w niewoli Pogańskiéj dyszy, chodziłby za processyą by mu wolno było, a kiedy na swobodzie był, z daleka Kościół i modlitwę mijał.

Dobre téż uczynki mają się pod taki czas osobliwym obyczajem czynić, jako uczęszczania do Sakramentów świętych, posty, jałmużny, i tym podobne, które wiele mogą, i pożyteczne są, na uśmierzenie gniewu Pańskiego. Józafata Króla Judzkiego chciał Pan Bóg karać o jeden występek, a dobre uczynki u Boga zastąpiły. Bo tak do niego przez Proroka rozkazał. Zarobiłeś na karanie i gniew Pański, ale dobre uczynki w tobie się znalazły. Znajdowali się w naszéj Koronie we wszech stanach pospolicie dobre uczynki, jeszcze możemy być nieoddaleni od łaski i miłosierdzia Bożego. A przy prawdziwéj pokucie, poprawie, i dobrych uczynkach, módlmy się Bogu onemi słowy Dawida świętego: „Uczyń z nami Panie znak ku dobremu, aby ujrzeli ci, którzy nas nienawidzą, aby byli zawstydzeni, iżeś ty Panie ratował mnie i pocieszyłeś." *Psal: 35.* Téż modlitwę godzi się wszystkim czynić za Koronę naszę: i przyszłego da Pan Bóg nowo obranego Króla Jego Mości Pana naszego, pokornie i gorąco te słowa mówiąc: Uczyń Panie z tą Koroną naszą i z Królem Jego Mością Panem naszym, znak jaki ku dobremu. Daj Królowi Jego Mości Panu naszemu panowanie długie i fortunne, Rzeczpospolitą spokojną, wojska niezwyciężone, dom jego wszystek szczęśliwy i trwały: puść strach imienia jego na nieprzyjacioły jego: chowaj nas w pobożności i w pokoju. Strzeż od złego powietrza, głodu, i miecza: aby ujrzeli wszyscy, Poganie zwłaszcza, którzy jego i Korony téj szlachetnéj nienawidzą, aby byli zawstydzeni, iżeś nas ty, Panie, ratować i znacznie pocieszyć raczył. Amen.

Święty Jan Chryzostom.

(Ciąg dalszy).

III.

Po wygnaniu Melecyusza nasz Jan wielce uczuł jego stratę i wtedy dojrzała w nim myśl opuszczenia świata i udania się na pustynię. Ale matka nie mogła wytrzymać opuszczenia i sieroctwa swego, przeto ze łzami w oczach prosiła go, aby pozostał.

„Zostań przy mnie, mówiła, dopóki jeszcze żyję, abyś mi sam oczy zamknął. Gdy mnie złożą w grobie obok ojca, wtedy nikogo nie zasmucisz wykonaniem twych zamiarów. Teraz nie obrażaj Pana Boga, zadając tak wielką twéj matce boleść. Ja cię nie chcę uwikłać w wir świata i ziemskie troski, ale owszém chcę ci ulżyć tego ciężaru, zostawić ci wolność i spokój i życie ci uprzyjemnić, a to więcéj, niżeli który z twych przyjaciół; nikomu bowiem, bardziéj nademnie nie chodzi o twe szczęście.“

Dwa lata więc mieszkał jeszcze u matki i pilnie się oddawał naukom, i nigdzie nie oddalał się z Antyochii, tylko odwiedził Palestynę i pustelników tamże mieszkających. Udał się także nad Eufrat w celu zwiedzania i poznania życia tamecznych pustelników. — Po dwóch latach umarła pobożna Anthuza, a Jan św. ujrzał się wolnym. Teraz nikt mu już nie przeszkadzał w zamiarach, ani matka, ani przyjaciel Bazyli, który właśnie został biskupem. Udał się więc na pustynię w bliskości Antyochii, jak się zdaje, w zamiarze pozostania tam aż do końca życia. Pójdźmy i my za nim i przypatrzmy się temu życiu, o którém dziś wielu myśli, że jest niepodobieństwem, a które wtedy tysiące a tysiące pustelników pociągało.

Za czasów chrześciańskich powstało ono w III. wieku, chociaż już i dawniéj jeszcze w starym zakonie istniało, najpierwéj w Egipcie, gdzie pierwowzorami i założycielami jego byli św. Paweł i Antoni. Z Egiptu rozgałęziło się po całym Wschodzie i w IV. już wieku widzimy wszędzie pustelników i cenobitów, i to w ogromnéj liczbie rozsianych. Antoni św. założył klasztory w Niższéj Tebaidzie, Pachomiusz w W. Tebaidzie, Hilarion w Palestynie, Makaryusz w puszczy Sceris, Grzegórz św. oświeciciel w Armenii, a Aones w Syryi. Idea życia odosobnionego ściśle jest połączona z ideą chrześciaństwa. Wszystko złe pochodzi z nieposłuszeństwa, z pychy, z przywiązania do dobra doczesnego, i z wylania się na rozkosze życia, czyli z rozpusty. — Otóż życie zakonne wymaga posłuszeństwa, pokory, wyrzeczenia się świata i czystości.

Wstępem do życia zakonnego, było życie pustelnicze, w rzeczy ostrzejsze od zakonnego. Wzięło ono, jakośmy powiedzieli, początek swój w Egipcie, a Aones zaprowadził je w Syryi. Już pod ten czas była różnica między pustelnikami a zakonnikami czyli cenobitami. Cenobici mieszkali wspólnie w klasztorach coenobium (claustrum), anachoretami zaś nazywano tych, którzy będąc długi czas cenobitami, sami szli na pustynię i mieszkali tamże samotnie, oddaleni od braci, w celu postąpienia w doskonałości.

Oprócz cenobitów i anachoretów wspominają dziejopisarze o rhemobotach (Sarabaitach) i rekluzach. Rhemoboci tém się różnili od anachoretów, iż mieszkali w rozmaitych miejscach najczęściéj 2 lub 3 razem na pustyni, ale nie długo na jedném miejscu zostawali, gdyż zwykle podróżowali po rozmaitych krajach, gdzie u zakonników znajdowali zawsze schronienie i gościnność. Rekluzy był to jeszcze wyższy stopień doskonałości, niż anachoreci, gdyż, jeśli kto z nich długo był anachoretą, a pragnął dojść do wyższej doskonałości, zamykał się w celi na zawsze i nigdy ztamtąd nie wychodził, tylko modlił się za lud i za grzeszników. Mógł tylko wyjść ztamtąd za dyspensą biskupa, gdy była wyraźna, konieczna tego potrzeba.

W górach koło Antyochii mnóstwo mieszkało pustelników, oddalonych od świata żyjąc jak Adam w Raju, jak Aniołowie w niebie. Wstawali przed wschodem słońca, i długo się modlili. Potém wśród dnia czytywali Pismo św., uczyli się go na pamięć i pracowali rozmaicie według tego, jak który do czego był zdolnym. Najwięcéj oddawali się pracy ręcznéj, niektórzy tylko zdolniejsi oddawali się pracom umysłowym: czytaniu i pisaniu dzieł. — Każdego przychodnia bez względu, czy był bogaty czy ubogi, przyjmowali z jednaką gościnnością i jak najserdeczniéj, umywali mu nogi i raczyli czém tylko mogli. Sami zaś żywili się chlebem i wodą, nie używali nawet jarzyn, a sypiali na gołéj ziemi i nie rozbierali się z sukien codziennych.

Wszyscy u nich prócz przełożonego byli równi, a ten był chyba znakomitszym, kto był bardziéj pokornym. Między takimi pustelnikami wszyscy prawie wielcy mężowie Kościoła wychowywali się w tych wiekach, a i nasz św. Doktor dla dokończenia niejako wykształcenia swego duchowego, udał się na pustynią.

Z początku, jak sam wyznaje, mniemał, iż nie będzie mógł wytrzymać długo takiego życia, ale P. Bóg dodał mu siły. Pod kierownictwem starego pustelnika żył całkiém tak jak inni przez 4 lata, a nawet po ich upływie został anachoretą i sam oddzielnie mieszkając na puszczy, przewertował Pismo św. i nauczył się go na pamięć. Praca jednak i życie surowe, pustelnicze, nadwątliło jego siły i zmusiło do powrotu do Antyochii. Doszedł Św. nasz do tak wielkiéj doskonałości w klasztorze, iż dwaj pustelnicy prosili go, aby w nich wzniecił prawdziwego ducha pokuty. Jeden z nich Demetryusz całował jego ręce i mówił: „Zmiękcz twarde moje serce.“

Długo Jan św. mając się za niegodnego, wymawiał się od tego, ale w końcu pobudzony prośbą i łzami pustelników, napisał dla nich traktat *„O Skrusze.“* Uniewinnia się wprzód i obawia brać się do tego przedmiotu, gdyż by módz pisać o skrusze, trzeba się nią przejąć, a on sam nie jest nią jeszcze należycie przejęty i brak mu tego niebieskiego ognia, który słabość natury ludzkiéj i skłonność jéj do złego przytłumia, a natomiast wznosi duszę aż w niebieskie sfery. Daléj pisze, iż skrucha rzeczywista nie koniecznie kwitnie na puszczy lub pod mniszym habitem, lecz zależy na żalu, iż się P. Boga najwyższą miłość obraziło, jak to czynił Dawid i św. Paweł, jeśli się ma na uwadze grzechy i za nie ciągle się żałuje przy staraniu ze wszystkich sił nie ponawiania ich więcéj.

Powiedzieliśmy już, iż praca, niewczasy, życie suruwe, ascetyczne, osłabiło ogromnie siły fizyczne św. Jana, iż jak sam mówi, był odtąd jak mucha słabowity i wycieńczony.

Św. Biskup Melecyusz wrócił właśnie z wygnania, kiedy Jan św. po 6 letniéj niebytności napowrót wstąpił w mury rodzinnego swego miasta, pierwszym aktem jego urzędowania było wyświęcenie pokornego, ale zasłużonego pustelnika na dyakona.

Wycieńczonego św. Jana spotkała znowu praca, praca niemała, tém cięższa, o ile połączona była z nowym jego urzędem, i o ile kapłani odbiegali od swych obowiązków.

Mnóztwo katechumenów chrzcono w Antyochii kilka razy do roku, ale wielu kapłanów zapominało o swych powinnościach względem nich i przypuszcza o wielu bez przygotowania poprzedniego do tego Sakramentu. Otóż św. Jan wziął Neofitów nieumiejętnych w swoją opiekę

i tak razem, jak i z osobna obznajamiał ich z najważniejszemi prawdami naszéj św. religii. Przytém nie zapominał ubogich i sierót, którym obok nauki starał się złagodzić ich los doczesny. Wśród pracy téj ubiegło mu więcéj niż 5 lat, gdy w roku Pańskim 381 umarł św. Biskup Melecyusz w Konstantynopolu podczas Soboru powszechnego.

Teraz powstały w Antyochii niejakie nieporozumienia około następcy. Obok Melecyusza miał tytuł Biskupa Antyochii niejaki Paulin, który przez jedną część katolików antyocheńskich obrany długo sprzeczał się o władzę z Melecyuszem. W końcu ugodzili się obydwaj w ten sposób, iż Melecyusz zostaje przy władzy i rzeczywistym Biskupem, podczas gdy Paulinowi pozostaje tytuł Biskupa, a po jego śmierci zostanie rzeczywistym Biskupem. Przy umowie téj obok wielu innych znajdował się i najstarszy z kleru antyochyńskiego, Flawian, i zgodził się na nią.

Biskupi jednak po śmierci Melecyusza nie chcieli nic wiedzieć o téj umowie i wyświęcili Flawiana na Biskupa. Jan św. poszedł za większością chrześcian i uznał Flawiana Biskupem. Po długiéj pracy i wielu zatargach Flawian wyświęcił w r. P. 386 Jana na kapłana, a wraz z tą godnością uczynił go swym zastępcą w opowiadaniu i wykładzie słowa Bożego. Skłoniły go do tego rozmaite okoliczności, mianowicie talent i wymowa wielka Jana św., jego poważanie u ludu, a ze strony biskupa brak czasu i częsta niebytność w Antyochii. —

Sam bowiem cenił Jana św. wielce i kiedy tylko mógł, uczęszczał na jego mowy. Wywdzięczał się mu za to św. Jan miłością synowską i jednał serca ludu. — Ten zaś lud, ta lawa rozhukana, ten lew rozżarty, stawał się jak baranek cichy, spokojny, gotowy skoczyć w ogień za swego kaznodzieję.

Ponieważ trudno mówić z osobna o każdéj homilii lub kazaniu naszego Św. i ledwo dotkniemy niektórych, przeto powiemy teraz nieco o właściwościach jego wymowy.

Pod względem wymowy stoi on wyżéj nad swój wiek tém więcéj, iż nie miał w żadnym z ówczesnych wzoru dla siebie. Nawet w pismach Libaniusza samego nie można się dopatrzeć dobrego smaku. Wymowa w tych wiekach była zepsutą, a nawet zeszła na niewłaściwe tory. Nauki mało posiadali mówcy, a więcéj starali się o nowe, jaskrawe wyrażenia, któreby lud wstrząsły i niejako przeraziły. Przytém używali mnóstwa alegoryi, i starali się bardziéj o to, aby ich podziwiano, niż rozumiano. Św. Jan uniknął tego wszystkiego i chciał być zrozumianym nie tylko przez ludzi uczonych, lecz i prostaczków. Przytém posiadał wszystkie zalety największych mówców starożytności. Nie tylko bowiem bardzo wykształcony, ale miał ogromną pamięć, dowcip niewyczerpany, szybkie objęcie przedmiotu całego i wyobraźnię wielką, która jest także ważnym czynnikiem w wymowie.

Co zaś najważniejsza, mówił to, co serce czuło, czém był cały przejęty. Jan św. wierzył głęboko co było powodem, iż mówił z przekonaniem, z gorącością, a miłował jeszcze więcéj, co znowu łagodziło jego mowy.

Gdy do tych przymiotów dodamy stałość charakteru i niezważanie na żadne względy, zrozumiemy, dla czego Jan św. dorównał największym mówcom starożytności.

U każdego wielkiego mówcy to co rozum poznaje, serce zaraz uczuje. Ale jak sposób przyjmowania tego uczucia nie jest jednaki wszystkich, przeto i sposób oddania uczucia tego nie jest równym u wszystkich. Przytém także nie bez znaczenia są skłonności, które są rozmaite, a które najczęściéj kierują wyborem przedmiotu mowy, dowodami, a nawet samym wykładem. Ztąd rozmaite wrażenie sprawiają mówcy: jeden więcéj umie się podobać, inny wzruszać, inny przerażać, inny wreszcie zaciekawiać. — Jan św. właśnie wyższym był od innych mówców dla tego, iż nie tylko w jednym kierunku sprawiał wrażenie na słuchaczach, ale umiał ich, gdzie potrzeba była, skruszyć lub rozciekawić. — We wszystkich mowach jego przebija się wielka miłość bliźniego, mianowicie trzody sobie poruczonéj. Dla niéj wszystko gotów był uczynić, co było tylko w jego mocy.

Tę miłość starał się Jan także uwidocznić w mowach swoich. Nie zadowolił się jak inni mówcy, oświeceniem rozumu i poruszeniem serca, ale starał się, aby słuchacze poznali, iż ich miłuje i dla ich dobra radby wszystko poświęcić.

Słusznie powiedział jeden tłómacz jego homilii, iż wymowa św. Jana jest jak oblicze matki, pełne miłości, które i wtedy nawet, gdy się gniewa i niecierpliwi, jest pełne słodyczy.

Jeżeli kazał Jan św. naprzeciw nadużyciom, występkom, to ostro je gromił, ale nigdy nie dotknął osobistości. Jeżeli groził, to groźby były wygłoszone w tonie łagodnym.

Przedstawiając kary, nie omieszkał z drugiéj strony pocieszać i wskazywać nagrody tym, którzy zaniechają występków.

Każąc naprzeciw błędowi różnowierców, dowodził najpiérw boskości i prawdziwości wiary katolickiéj, a potém starał się pozyskać serca.

Aby pobudzić do uwagi i wzruszyć oziębłych i twardego serca, rozmaitych używał sposobów, a miłość jego wielka dostarczała mu niewyczerpanych zasobów. Jeśli widział, iż kazania jego jaki taki dobry skutek odnoszą, zachęcał słuchaczy pochwałami do wykonywania Bożych przykazań. Gdy widział oschłość i oziębłość w słuchaczach, wtedy mową swą ich ożywiał. Ponieważ mówił z serca, ponieważ głosił to, w co gorąco wierzył i o czém był przekonany, ponieważ przemawiał z miłością prawdziwą do słuchaczy, rozumieli go wszyscy, i wielcy i mali, i uczeni i prostaczkowie, i tymi to właśnie przymiotami nie tylko jego mowy się odznaczają, ale i mowy wszystkich prawie Ojców Kościoła. Bogaty bardzo w wyrażenia, starał się o ile możności ułatwić słuchaczom pojęcia prawd nawet najgłębszych.

W tym celu używał obrazów i porównań czerpanych z codziennego życia. Dla tego także mało wybierał sobie rozmaitych materyi, aby tém obszernie i wyczerpująco każdą wyjaśnić i rozwinąć.

Wykładał Pismo św. lub karcił złe obyczaje, herezye, a nawet polityczne zdarzenia były mu powodem do kazań. Kazał kilka razy w tygodniu, często co dzień lub i dwa razy na dzień.

Wypada nam jeszcze nieco o niektórych ważniejszych mowach powiedzieć.

Bardzo piękna mowa pierwsza miana zaraz po wyświęceniu na kapłana, która się tak zaczyna: „A więc to prawda, rzeczywistość co mi przypadło w udziale? A co się stało, stało się rzeczywiście, i nie jesteśmy w błędzie? Więc to nie noc ani sen, ale dzień, a my wszyscy czuwamy? A ktoby się mógł nawet spodziewać, że wśród dnia, kiedy czuwają ludzie, tak nieudolny młodzieniec wyniesiony został do takiéj godności.“

Widać z kilku tych słów pokorę i małe o sobie rozumienie. Pokorny prawdziwie, gdy go wszyscy uwielbiają, on jeden ma się za najniższego ze wszystkich.

Sławną także homilią powiedział na Nowy Rok podczas nieobecności Flawiana, któréj motto: *„Czyńcie wszystko na chwałę Bożą.“* Powodem homilii téj było święto Nowego Roku, a właściwie zwyczaj, jaki w dniu tym panował.

Na całym Wschodzie, a nawet we Włoszech wkradł się jakiś przesąd, iż jeśli kto wesoło spędzi dzień Nowego Roku, to i przez rok cały będzie mu się dobrze powo-

dziło. Ztąd na wyścigi bawiono się i hulano w tym dniu, a nawet dopuszczano się rozmaitéj przytém rozpusty.

Przytém wierzono w dnie dobre i złe, w szczęśliwe i nieszczęśliwe, tak samo jak i u nas wierzą do dziś w dnie feralne.

Otóż Jan św. sprzeciwia się temu i dowodzi, iż P. Bóg sam zséła złe i dobre, szczęście i nieszczęście. Przytém mówi, iż czyste sumienie i dobre życie zapewnia wieczne przyjemności. „Dziś, mówi on, wydano nam wojnę, nie napadli nas wprawdzie Amalekici, ani inni barbarzyńcy, ale walczą z nami złe duchy, które dziś tryumfalnie przeciągają po naszych ulicach. Ponieważ szatańskie nocne włóczęgi w dzisiejszym dniu, zgorszenia, żarty nieprzystojne, nocne tańce i śmieszne widowiska obległy nasze miasto i ścisnęły je bardziéj, aniżeli nieprzyjaciel najstraszniejszy, zacznijmy bój z nimi. Tak ci, którzy zgrzeszyli, jak i ci, którzy nie zgrzeszyli, powinni żałować, płakać i wstydzić się; tamci dla grzechów własnych, ci z powodu hańby swych braci. Ale nasze miasto jest wesołe, przyozdobiło się w wieńce, a rynek nasz jakoby próżna i rozrzutna niewiasta, która się kocha w stroju i bogatych ozdobach, pięknie dziś ustrojony, wydaje nam się w złocie kosztownym odziany strojem, mający przepyszne trzewiki i inne ozdoby odpowiednie, ponieważ każdy w swym sklepie własne wystawia towary kosztowne i jeden drugiego stara się prześcignąć. — To ubieganie się choć jest objawem dziecińśtwa i pokazuje duszę, którą ani wzniosłość nie obchodzi, ani wielkość, nie jest jednak tak szkodliwém, lecz tylko żądza chełpienia się tych próżnych jest śmieszna.

„Jeśli co pragniesz ozdobić, to nie ozdabiaj sklepu, ale twą duszę, nie rynek, ale rozum twój, abyś wzbudził podziw w Aniołach, aby się cieszyli Archaniołowie, i aby cię Pan Zastępów łaskami swemi obdarzył. Albowiem usiłowania, które zadajesz sobie, aby cię widziano, a widząc, podziwiano, nietylko wzbudzają śmiech, ale są i zazdrości powodem; u ludzi wzniosłego umysłu, rozumnych — wzbudzają śmiech — u chorych zaś na podobną chorobę — niezadowolenie, zazdrość i zawiść.“

Na innem zaś miejscu mówi: „Mając czyste sumienie, ciągle masz święto, ponieważ ciągle utrzymują cię najwspanialsze nadzieje i oczekiwanie wiecznych uciech niebieskich.

„Taki dzień święty może mieć każdy i nie jest on ograniczony ani latami ani zmianą czasu. Do tego nie potrzeba ani bogactw, ani dostatków, tylko bojaźni Bożéj, skarbu, który przewyższa wszelkie dobra ziemskie. Patrz na niebo, ziemię, morze i wszystko, co się na nich znajduje, na firmament i gwiazdy na nim. Wspomnij o Aniołach, Archaniołach i chórach duchów niebieskich, to wszystko Pańską jest własnością. A więc niemożebném jest, aby sługa tak bogatego Pana był ubogim, ale wtedy, kiedy Pan na niego łaskaw, a jest nań łaskaw, gdy sługa czyni wszystko na jego chwałę. Ale pytasz: jak mogę jeść i pić na chwałę Bożą? Sprowadź ubogiego, niech Chrystus Pan ma udział w twéj uczcie, to jadłeś już i piłeś Panu Bogu na chwałę. Albo dziwném ci się wydaje, jak możesz na chwałę Pana Boga odchodzić lub zostawać w domu? Jeżeli zamiast mieć udział w rozkoszach świata, pójdziesz do domu Bożego w celu modlitwy, albo zostając w domu, spełniasz obowiązki swego stanu. Albo: jak mogę karać na chwałę Bożą moje dziecko lub sługę, na którychem się rozgniewał? Jeśli widzisz, że bez pamięci na swą duszę grzeszą, szukają uciech i Pana Boga obrażają, wtedy napominaj i karaj. Jeśli zaś przekroczą co przeciw tobie samemu, to przebacz im. To i tamto jest na chwałę Bożą. Kto poda kubek zimnéj wody bliźniemu w Imię Boże, temu Pan przyobiecał królestwo niebieskie. Jak wielką będzie twa nagroda, jeśli wszystko czynisz na chwałę Bożą. A więc nie pragnij niczego, nie mów nic, nie czyń nic, przez co byś się P. Bogu nie podobał.“

Najznakomitszemi są 21 mów z powodu zburzenia posągów. W nich to najwięcéj okazuje się jego łagodność. W nieszczęściu dopiero okazuje się prawdziwa przyjaźń, w nieszczęściu także ludu antyocheńskiego pokazało się, kto jest jego najszczerszym, najwierniejszym przyjacielem. — Św. Jan w tych okropnych dla Antyochii czasach zajął stanowisko, jakie Kościół zawsze zajmował i zajmuje, stanowisko ojca i pocieszyciela utrapionych, opuszczonych, nieszczęśliwych.

Teodozy rozpisał nadzwyczajny podatek w celu zasilenia skarbu wypróżnionego przez wojny liczne, i we wszystkich miastach kazał ogłosić swój dekret. Inne wszystkie miasta przyjęły, jeśli nie z ochotą to przynajmniéj spokojnie nałożony podatek, pospólstwu jednak antyocheńskiemu wcale się to nie podobało, i wystąpiło ze skargami i krzykiem, okazując tym sposobem swe niezadowolenie. Z początku nawet lud antyocheński nie miał w tych demonstracyach udziału, lecz włóczęgi i ludzie, którzy nie mieli nic do stracenia, potrafili wciągnąć w sprawę swoję uboższych obywateli miejskich i ztąd naraz miasto całe podniosło straszliwy rokosz. Oblężono namiestnika we własnym pałacu i jemu jak i innym znakomitszym urzędnikom, grożono śmiercią. Burzono i rabowano publiczne gmachy i pałace bogatszych obywateli, tak, iż w mgnieniu oka najwspanialsze, bądź publiczne, bądź prywatne gmachy, zostały zniszczone do szczętu. Jeżeli zaś ocalał który, to wewnątrz był zrabowany. Przy tém powstał nieporządek największy, nikt na ulicy, zwłaszcza z bogatszych obywateli, nie był swego życia pewnym. Posągi cesarza, synów jego i cesarzowéj poniszczono. — Dopiero około południa okazało się wojsko, a namiestnik wezwał lud do spokojnego rozejścia się. —

Rząd, jak się pierwéj okazał bojaźliwym, tak teraz zanadto srogo sobie postępował, i mnóstwo uwięziono, najwięcéj niewinnych. Tymczasem namiestnik posłał do cesarza zapytanie, jak ma sobie postępować z miastem i z uwięzionymi. — W mieście zaś największa panowała trwoga. — Głuche wieści krążyły jakoby miano ludność dziesiątkować albo miasto wydać na łup żołdactwu. — Tymczasem rozumniejsi mieszkańcy naradzali się w jakiby sposób można zapobiedz przyszłemu nieszczęściu i zgodzili się, żeby prosić o łaskę dla miasta uciśnionego. Chodziło o to, kto ma pojechać do stolicy; ale nie długo się namyślano: któż jest rzecznikiem, mówiono, spraw naszych przed P. Bogiem, kto uciśnionych wspiera, strapionych pociesza? Oto Kościół i zapukano do Kościoła, a Biskup natychmiast wyruszył w drogę. — Ale wątpliwość, czy nakłoni cesarz ucha ku prośbom Pasterza, lub czy jeszcze w porę przybędzie Flawian, miotała nieszczęsném miastem, a trwoga ta i niepewność stokroć były gorsze od kary saméj.

Miasto wyglądało jakby wymarte, bez ruchu, bez życia, cmentarz raczéj, niżeli mieszkanie żywych. Teatr, bazary, cyrki pozamykane. Domy nawet prywatne, częścią opuszczone, częścią zamknięte. Szczególnie dziwny kontrast z dniem nowego roku. Lud utrapiony wychodził rzadko z domów, a i to tylko do kościołów. Któż bowiem mógł go pocieszyć, gdzie mógł znaleść nadzieję, gdzie przebaczenia, jeśli nie u źródła nadziei, u Pana wszystkich i wszystkiego? Gdzie mógł usłyszeć słowo pociechy, nadziei, przebaczenia, jeśli nie w Pańskiéj świątyni, a z drugiéj strony z czyich ust jaśniéj, wymowniéj, z większą miłością, a razem i prawdą, jeśli nie z ust Chryzostoma? Nie dziw więc, iż lud ten tak gromadnie schodził się wtedy do kościołów. Chryzostom św. potrafił przemawiać do przekonania tego ludu, potrafił dokazać, iż słuchając go, zapominał o nieszczęściu, o swéj

rozpaczy, a unosił się w niebo i niemal słyszał rajskie śpiewy Aniołów. Wtedy to Jan św. powiedział owe 21 cudownych mów.

Tymczasem cesarz dowiedział się przez posłów namiestnika o tém, co zaszło w Antyochii, w mieście, które był wybrał sobie za mieszkanie, gdzie nawet dwa pałace sobie zbudował. To jeszcze bardziéj go oburzyło i za karę postanowił zniszczyć miasto przez odjęcie mu wszelkich przywilejów. Odtąd miała być pyszna Antyochia wsią, poddanką Laodycei, chleb miano zaprzestać rozdawać między pospólstwo, a wszystkie miejsca publiczne miały być zamknięte. — Obok tych kar na miasto, miały ciężkie kary spotkać winnych.

Z rozkazami swymi wysłał Teodozy Hellebika, wodza wojsk, i nadwornego kanclerza. Przybywszy do Antyochii rozpoczęli sąd na drugi dzień wśród jęków i narzekania ojców, matek i dzieci, albowiem mnóstwo było uwięzionych, tak iż ledwo jaka była rodzina, któraby nie miała krewnego lub przyjaciela w więzieniu. — Prawdziwy dzień sądny zaczął się w Antyochii. Jedna tylko gwiazda nadziei przyświecała uciśnionym, a tą był ich Biskup Flawian, który jeszcze nie stanął w stolicy podczas wyjazdu z niéj dwóch cesarskich pełnomocników. — Ta nadzieja rzeczywiście ich nie zawiodła. Tymczasem w Antyochii zaczęły się przesłuchiwania, a głuchy jęk nieszczęśliwych i ich rodzin rozlegał się po mieście. Nawet na głos rozpaczy pustelnicy wychodzili ze swych puszcz i jaskiń, aby strapionych pocieszać i modlić się za nich. — Pomiędzy nimi był jeden bardzo pobożny, nazwiskiem Macedoniusz, którego Pan Bóg wybrał, aby sędziów upomniał do łagodnego postępowania z winnymi. — Spotkawszy ich w drodze jadących wstrzymał konia i śmiało przemawiał na korzyść nieszczęśliwych. Gdy się dowiedzieli, kto on, zsiedli natychmiast z koni i ponieważ mówił po syryjsku, kazali sobie tłomaczyć na greckie. Dawno bowiem słyszeli o jego wielkiéj świątobliwości, i dla tego okazywali mu tę powolność. On zaś mowę zaczął słowy „Powiedzcie cesarzowi, że i on, choć władzca, jest człowiekiem, nie powinien więc karać srogo ludzi za tak błahą rzecz, gdyż oni zarówno jak i on stworzeni na obraz P. Boga, że on chociaż jest cesarzem, nietylko nie potrafi życie ukaranemu przywrócić, ale nawet nie potrafi uczynić aby włos na głowie człowieka wyrósł.“ — Wielkie mowa ta uczyniła na nich wrażenie, a powróciwszy do miasta gdy lud żądał, aby wyroku nie spełniano nad osądzonymi, dopóki pewna jaka wiadomość nie nadejdzie z stolicy, przystali na to bez oporu.

Flawian tymczasem przybył do Konstantynopola i stanął natychmiast w pokojach cesarskich smutny i jakoby sam winny wszystkiego, aż cesarz sam zaczął mówić o rozruchu, który go wielce obraził. Wtedy Biskup zaczął prosić monarchę o przebaczenie miastu, które nie tyle rozwagą błąd ten popełniło, ile przez kilku tylko przybłędów i ludzi, którzy spodziewali się w zamieszkałych obłowu dla siebie, pospólstwo podżegnięte dopuściło się podobnego gwałtu. Udawał się do miłosierdzia cesarza, przypominając, jako już nieraz żałował, iż nie mógł do życia przyprowadzić ludzi przez siebie skazanych na śmierć. Wspominał na codzienny pacierz, gdzie mówimy „*Odpuść nam nasze winy*“ itd., i na sąd ostateczny, gdzie Pan Bóg kiedyś jego będzie sądzić. Wreszcie przypomniał mu Konstantyna W., który gdy się dowiedział, iż w Alexandryi zelżono jego posągi i gdy go podżegano do karania buntowników, powiódł ręką po twarzy i rzekł: „Nie czuję tych ran mi zadanych.“ — To wszystko skłoniło cesarza do przebaczenia miastu i winnym na wzór Chrystusa P., który modlił się za prześladowców swoich, a który, jak się cesarz wyraził, „zarówno mnie jako i ich będzie sądzić.“ — Patryarcha natychmiast wysłał gońca do Antyochii i sam za nim wybrał się w podróż. Gdy się dowiedziano o przybyciu gońca z pomyślną wiadomością, miasto całe jakoby odżyło. W rozmaity sposób radość swą okazywano. Otworzono gmachy publiczne, postawiono posągi pełnomocnikom cesarza, oświetlono wreszcie w wieczór całe miasto. Tę samą radość okazywano Biskupowi, skoro powrócił, i dni szczęśliwe wróciły do Antyochii.

Idziemy daléj. Ważną jest mowa z powodu słów w liście do Galatów II. 11. — Po mistrzowsku odpiera zarzuty niektórych, jakoby śś. Piotr i Paweł poróżnili się między sobą i rozeszli w gniewie. Mowa ta odznacza się wielką plastycznością i dowodami gruntownemi.

Wielką wartość mają 9 mów Jana św. *ad Genesim.* — Niewiadomo, w którym roku miał je, ale to pewna, iż w Antyochii. Mniemają niektórzy, iż jest to część komentarza do księgi *Genesis,* ale nam się to nie zdaje prawdopodobném.

Pierwszą mowę powiedział na początku Postu Wielkiego. Posłuchajmy, jak się zaczyna „Wiosna wzbudza w wieśniaku jako i żeglarzu osobliwszą radość, ale najwięcéj cieszą się i radują ci, którzy szukają cnoty i pobożności. Albowiem na wiosnę przypada miły czas Postu, ta duchowna wiosna dusz, która napełnia umysły takim spokojem i zadowoleniem. Wieśniacy radują się wiosną, gdyż oglądają wszędzie ziemię kwiecistym przyodzianą kobiercem i ze wzruszeniem mogą spoglądać na prześliczne krzewy; żeglarze cieszą się, gdyż znowu mogą puścić się na morze, gdyż morze o téj porze roku spokojne, fale i bałwany wodne cichną, a wodne zwierzęta przy miłém powietrzu igrają koło okrętu, bądź wychodząc z wody, bądź się zanurzając. — Nam zaś dla tego przyjemny jest czas Postu, ponieważ nie bałwany morskie wprawdzie, ale nawały myśli, burzliwe namiętności i krewkości ciała przycichają, a nam nie wkładają na skroń wianki znikome, więdnące, ale łask duchownych. Albowiem napisano jest (Księga Przypowieści I. 9.) „Jak jaskółka pierzchliwa powracająca zwiastuje nam koniec zimy: tak samo zwiastują nam nadchodzące dni postu, że się kończyć powinna zima brudnych namiętności w sercach naszych. Bunt ciała naprzeciw duchowi a walka ducha z ciałem i namiętnościami ustaje, nie opiera się już sługa pani swéj, rokosz ciała powinien ustać.“

Takiemi to słowy przemawiał Jan św., toż i nie dziw, iż nie tylko chrześcianie tysiącami, ale mnóstwo heretyków i pogan garnęło się by słyszeć następcę Libaniusza, który przewyższył mistrza i nauczyciela swego. —

Ale nie samą cudowną wymową Pan Bóg obdarzył swego sługę, — obdarzył go czémś jeszcze większém: darem czynienia cudów. — Życiopisarze św. Jana mówią, iż długo chorowała żona antyocheńskiego starosty. Ponieważ był to Marcyonita, przeto nie znalazłszy pomocy u lekarzy, szukał jéj w modłach i zaklęciach rozmaitych kapłanów swojéj sekty. Ale to wcale nie pomagało. Udaje się więc on do Kościoła katolickiego (gdzie i chorą żonę przywieziono), ale nie śmiał wejść do wnętrza świątyni, tylko kazał poprosić Biskupa i św. Jana. Skoro ci przyszli, przyrzekł się nawrócić, a Jan św. dał Biskupowi wodę do poświęcenia. Z pokory bowiem sam nie chciał tego uczynić, a poświęconą wodą polał chorą i natychmiast powstała uzdrowiona.

Zbliżał się czas wyniesienia św. Chryzostoma, czas boleści dla niego jako i Antyochii całéj. Głos jego zamilknąć miał na zawsze dla mieszkańców tego miasta. Opatrzność w swych niezbadanych wyrokach przeznaczała go gdzieindziéj, wyznaczyła mu na miejsce działania stolicę wschodniego cesarstwa, pierwsze po Rzymie dawała mu Biskupstwo. —

Zanim pójdziemy za nim, zajrzyjmy znowu w świat dworu cesarskiego w Konstantynopolu. (C. d. n.)

— Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na *Gazetę toruńską*, która od pewnego czasu osobliwsze jakieś poczyna okazywać narowy. Udaje bezstronnego mentora, a po studencku „nawarkuje“ na pisma, które jéj się niepodobają (stateczną miłość tylko dla *Dziennika pozn.* przechowuje); nawołuje do zgody, a sama roznieca niechęci; domaga się, byśmy deputowanych naszych czcili niemal jako półbogów, a za kilka słów grzecznych dla prezesa Sejmu pruskiego ze strony posłów naszych, gromi tych panów w imieniu całego społeczeństwa, i *„umywa sobie ręce“* jak — Piłat; nieco dawniéj nie łaskawą była wielce dla X. Arcypasterza naszego, a dziś go „Najjaśniejszym Prymasem“ ostentacyjnie tytułuje, a nawet swemu korespondentowi paryzkiemu, któremu każdy „Najjaśniejszy Prymas“ tyle drogi, co arcybiskup paryski Komunistom, tak go nazywać każe; udaje prawowierną katoliczkę, a skwapliwie wyrzeka się solidarności z pismami istotnie katolickiemi. Takie sprzeczności w zdaniach, taki niestatek w opiniach, takie chwilą wywołane „głębokie przekonania“ nie dobrze wróżą o piśmie toruńskiem. *Gazecie* brak najkardynalniejszéj podstawy: prostéj sprawiedliwości a znajomości gruntownéj rzeczy katolickich.

Odzywamy się z tym wszystkiem co poprzedza, naprzeciw *Gazecie* z powodu jéj 120 numeru z dnia 27 maja.

Nasamprzód *Gazeta* napada obcesowo na wyborny dziennik katolicki: *Voce della Verita*. Gromi z góry, „iż pismo to *magis vult esse catholicum quam ipsa Ecclesia catholica.*“

Pytamy się: skądże *Gazeta toruńska* posiada kwalifikacye do takiego dekretu? Niech się zresztą nie turbuje *Gazeta* — we Włoszech dość jeszcze Biskupów, by umieli osądzić, czy *Voce* jest rzeczywiście katolicką gazetą, czy też kusi się o uzurpacyą nad Kościołem.

Pismo włoskie polemizuje z innemi dziennikami, które zastanawiając się nad elekcyą przyszłego papieża, o prawie exkluzyi ze strony mocarstw świeckich się rozwodzą, odpowiada im, że mocarstwa tego prawa nigdy nie miały; w końcu oświadcza, że papież powinien być Włochem, i na poparcie swego twierdzenia kilka prawdziwych argumentów przywodzi, na ostatku zaś dodaje, że „ani ono papieża, ani papież jego by nie zrozumiał“.

Gazeta pochwytuje to ostatnie zdanie, i woła:

„Czy na niéj (*Voce*) Kościół? Niech wie *Voce della Verita*, że jak ongiś Hildebrand dzielnym był papieżem, tak i teraz mógłby nim być prałat z nad Wisły lub Warty!“

Gazeta ten swój uniwersał: *„Niech wie“* powinna co prędzéj posłać włoskiemu dziennikowi.

Zdaje się, jakoby *Gazeta* Hildebranda papieża za prałata polskiego miała.

Że i dziś mógłby prałat jaki z nad Wisły lub Warty być dzielnym papieżem, jak ongi Hildebrand (czy to precedens?): — no, — patryotysmu *Gazecie* nie brak, ale — ? Powiemy jéj:

Moja Gazeto, wszystko to być *może*,
Ale ja to tymczasem między bajki włożę.

Dnia 27 maja był dla *Gazety* — *feralnym*. Nie dość, że prałata z nad Warty lub Wisły na katedrę Piotrową wynosi, ale nadto, po dziesięciu latach wytrzeźwienia i ustalenia się sądu publicznego, ostatnie powstanie polskie — apoteozuje przez usta jakiegoś Ludwika Polachowskiego, który zdaje się pierwociny swoje literackie składa w dani *Gazecie*, a przynajmniéj „pannie Maryi M.“

Autor, Ludwik Polachowski, podaje *„Jednę z chwil tysiąca“* (milionów pewnie!) — epizod z r. 1863 — 1864. Zaczyna od opisu przyrodzenia za dnia i w nocy, od opisu wiosny i zimy, i tak się o zimie 1861 r. polityczno-poetycznie rozwodzi:

„Lecz zima, zima owa, to tylko (co?) — noce ponure jak wiek długie (wieki?), noce bolesne, smutne, dotkliwe i straszne w skutkach (obfitość epitetów nie zgorsza). Zima ta, to ciężka przegrana batalii (klimax!). — Lecz któż w niéj nie dopatrzy się wielkości? — jeżeli jéj wolno dopatrywać się w nieszczęściu. Rok 1861 jak i powstanie Kościuszki (acha!) to dwie świetnie błyszczące gwiazdy na martwym horyzoncie naszego bytu (uwieńczemy cię, poeto), dwa błyskawiczne i olśniewające gromy w atmosferze zastoju i nieszczesnéj apatyi (autor snać nie miał zatrudnienia), dwie najcenniejsze perły w dyademie naszéj niedoli. (Coelum, pontus, sidera!). — Czasy takie jak lata owe, to orzeźwiające potoki na długie lata posuchy (O polityku, polityku!) One jak silny huragan oczyszczają cuchnące zarazą powietrze, one zabezpieczają wszystkich od moralnéj zgnilizny i skostnienia, one wreszcie wychowują tych, którzy wychować mają przyszłe pokolenie.“

Co do stylu i logiczności myśli — niech odpowiedzą profesorowie gimnazyalni.

Co do rzeczy saméj — w drugim zapewne epizodzie z „chwil tysiąca“ łaskawy autor napisze podobną odę na cześć Komuny paryzkiéj i — rzezi galicyjskiéj; takie czasy to zaiste „orzeźwiające potoki!“ Ciekawiśmy, czy areopagici toruńscy zechcą bronić teoryi swego nowego statysty — Ludwika Polachowskiego.

„Nowa siła“ w *Gazecie toruńskiéj* od Nowego Roku zdaje się być tylko siłą ślepą, burzącą, a nie ujętą w karby spokojnego, pożytecznego ruchu i działania.

Reichs- und Staats-Anzeiger zamieszcza w najświeższym swoim numerze ogłoszenie, tyczące się wykonania prawa o zakonie Towarzystwa Jezusowego.

Z dnia 20 maja 1873.

Na mocy postanowienia w § 3 prawa tyczącego się zakonu Towarzystwa Jezusowego, z dnia 4 lipca 1872 (Reichs-Gesetzblatt str. 253) rada związkowa uchwaliła, że celem dalszego wykonania tego prawa następujące stowarzyszenia

kongregacyą redemptorystów (Congregatio Sacerdotum sub titulo Redemptoris),

kongregacyą Łazarystów (Congregatio Missionis),

kongregacyą księży św. Ducha (Congregatio Sancti Spiritus sub tutela immaculati cordis Beatae Virginis Mariae),

Towarzystwo świętego Serca Jezusowego (Société du sacré coeur de Jésus)

uważać należy w duchu pomienionego prawa państwowego za spokrewnione z Towarzystwem Jezusowém i dla tego rozciąga się wydane w ogłoszeniu z dnia 5 lipca 1872, tyczącém się wykonania prawa o zakonie Stowarzyszenia Jezusowego (Reichs-Gesetzblatt str. 254), rozporządzenia także na powyżéj wyszczególnione towarzystwa z tym dodatkiem, że domy tych stowarzyszeń najpóźniéj w przeciągu sześciu miesięcy licząc od dnia ogłoszenia téj uchwały, rozwiazane być mają.

Berlin, 20 maja 1873.

Kanclerz państwa
Książę v. Bismarck.

Szwajcarya. O wygnaniu księdza biskupa Lachat takie jeszcze szczegóły podaje pewien naoczny świadek.

O wpół do jedenastéj rano do mieszkania księdza biskupa przybyli radca stanu Heutschi, kanclerz pan Amiet i woźny; ten ostatni miał minę bardzo zakłopotaną; wstydził się widać za swoich zwierzchników. Pan Heutschi był już poprzednio o dziewiątéj rano z zapowiedzią, że dziś wygnanie nastąpi.

— Nadszedł czas, rzekł p. Heutschi do Jego Ekscellencyi, w którym trzeba panu ten dom opuścić; zapytujemy, dokąd mamy pana odprowadzić?

— A naprzód, odpowiedział biskup, nie masz pan prawa przemawiać do mnie w ten sposób; wznawiam tutaj wszystkie moje poprzednie protestacye przeciwko sposobowi, w jaki postępuje władza świecka, tak względem mnie, jak względem mego duchowieństwa i katolików mojéj dyecezyi. Teraz w odpowiedzi na pańskie pytanie powiem to tylko, że niechcę być nigdzie poprowadzonym, chcę zostać tutaj. Jeżeli chcecie mnie siłą z domu mego wyprowadzić, to zbytecznem jest pytanie, dokąd chcę się udać. Ale oświadczam, że tylko sile ustąpię.

Po téj odpowiedzi, pan Heutschi z panem Amiet i woźnym odeszli. Ksiądz biskup zaś kazał zwołać kapitułę. Na kilka minut przed jedenastą, dyrektor policyi p. Ackerman przybył, i suchym tonem rozkazał Jego Ekscellencyi wyjść z mieszkania.

— Widzicie panowie, rzekł czcigodny prałat do swojego otoczenia, że gwałt mi zadają. Potém zwracając się do egzekutorów, dodał: Gotów jestem.

Wyszedł biskup spokojnie, z godnością, a za nim jego wikaryusz generalny, kapituła i domownicy. Prokonsul samowoli i gwałtu zamykał pochód.

Gdy orszak przybył przed kościół św. Ursyna, dyrektor policyi rzekł do biskupa: *Jetzt sind sie frei* (teraz jesteś pan wolny), i odszedł z miną człowieka, który spełnił znakomity czyn wojenny.

Jego Ekscellencya wyznaje, że w ciągu trzech miesięcy męczarni, jakby kłucia szpilkami, których doznawał, nic go tak boleśnie nie dotknęło, jak owe słowa: *teraz jesteś pan wolny.*

Bo w istocie, możeż być krwawsza ironia jak te słowa w ustach urzędnika, nibyto stróża swobód publicznych, do znakomitego szwajcarskiego obywatela, pełniącego wysokie duchowne obowiązki, którego honor czernią z powodu sprawy Linder (p. Prz. Kat. nr. 17), a któremu nic zarzucić nie można, chyba że zbyt powolnie i łagodnie spełniał swoję powinność względem zbuntowanego kapłana. Ale wróćmy do naszego opowiadania.

Jak tylko ksiądz Lachat dowiedział się od dyrektora policyi, *że jest wolny*, zaraz ze swéj wolności zrobił taki użytek, iż wszedł do kościoła świętego Ursyna i złożył hołd Bogu sprawiedliwości. Potem pieszo udał się do dawnego znajomego swojego pana Hallera, mieszkającego o jaki kwadrans drogi poza bramą miasta, i zażądał gościnności.

Pan Haller zebrał całą swoję rodzinę na przyjęcie dostojnego gościa, który zresztą postanowił udać się na czas jakiś do proboszcza wiejskiego w Altishofen, w kantonie Lucerny.

Po południu dnia tego J. Ekscellencya przyjmował liczne deputacye kantonu Solury i Jura berneńskiego.

Z Altishofen zaś donoszą dnia 18 kwietnia:

Wczoraj o 8 godzinie rano, ksiądz biskup Lachat przybył do Saint Urbain, w towarzystwie swego kanclerza, ks. Duret, kameryera Jego Świątobliwości.

Wielebny ksiądz Augustin, proboszcz z Saint-Urbain przyjął ich z uszanowaniem i radością; ksiądz dziekan Frei przybył pojazdem, aby według życzenia Jego Ekscellencyi odwieść go przez Zofingen i Reiden do Altishofen.

Za ich przybyciem około południa, duchowieństwo i lud z Altishofen zebrali się na przyjęcie dostojnego wygnańca. Łzy błyszczały we wszystkich oczach. Jego Ekscellencya pobłogosławił zebranych i zalecił im spokojność i nadzieję.

Oprócz proboszcza z Altishofen znajdował się tam jeszcze dla przyjęcia Jego Ekscellencyi, komisarz biskupi, ks. Winkler i ks. Amrein, kanonik i profesor teologii, którzy go pozdrowili z uszanowaniem i upewnili o wierności duchowieństwa i ludu berneńskiego.

Ksiądz biskup wszedł do plebanii i przyjął skromny posiłek, który mu z radością ofiarował proboszcz z Altishofen.

Biskup Bazylejski nosi na swéj dobréj, łagodnéj twarzy ślady cierpień, znoszonych przez kilka miesięcy, ale serce jego stałe i pełne miłości złamać się nie dało. Jego Ekscellencya ma zamiar kilka dni zabawić w Altishofen; potém uda się do miasta Lucerny, lub do jego okolic, żądać wolności i pokoju, których już nie mógł uzyskać w Solurze.

Wszyscy księża sąsiednich parafii przybyli w popołudniowéj porze złożyć księdzu biskupowi hołd wierności i przywiązania.

Teraz gdy ksiądz Lachat zmuszony został opuścić Solurę, można się spodziewać, iż zażyje nieco spoczynku po tylu udręczeniach. Lucerna jest pięknym i dobrym kantonem. Na 13,000 katolików, liczy zaledwie 3,000 protestantów, w ogóle mniéj zażartych niż Berneńczycy. Szanowny biskup potrzebuje spoczynku, który nań mimo jego woli nałożyła siła okoliczności.

— Duchowieństwo Jura berneńskiego wobec prześladowców przedziwnie się zachowuje. W liście przez wszystkich kapłanów do rady stanu w Bernie przesłanym, wszyscy bez wyjątku protestują przeciwko dekretowi, zawieszającemu ich w obowiązkach. Rząd jednak nie śmie tego dekretu w wykonanie wprowadzać; cyrkularz do prefektów wydany, pozwala proboszczom zawieszonym w urzędzie spełniać funkcye *prostych* księży; co ma znaczyć, że im wolno mszę świętą odprawiać (ale nie uroczystą) i sakramenta administrować. Niewolno im kazań miewać. Względem proboszcza z Bienne przedsięwzięto surowsze środki niż przeciwko innym. Trzeba wiedzieć, że w Biennie jest garstka złych katolików, mało ich, ale mają plecy w prefekcie, i chcą oddać jakiemu księdzu apostacie kościół, niedawno zbudowany z jałmużny katolików francuskich. Proboszcz nie chciał wydać kluczy od kościoła, więc go na kilka godzin wzięto do aresztu, a tymczasem prefekt klucze zabrał, spisał inwentarz kościoła, i śmiał nawet świętokradzką rękę ściągnąć na cyborium. Następnie kazał proboszcza wypuścić, ale mu kluczy nie oddał, ani pozwolił wchodzić do kościoła. Został on otwarty w godziny nabożeństwa; kilku katolików pilnowało, aby jaka profanacya nie nastąpiła, inni zaś poszli do domu proboszcza wysłuchać mszy świętéj, tam odprawionéj przez niego. Co chwila spodziewa się on, że żandarmi przyjdą, zaaresztują go i do granicy odprowadzą. Tymczasem pracują nad rozszerzeniem agitacyi religijnéj w kantonie San Gallo. Jeszcze wiele nie zrobili, dopiero władze gminne zakazały nauczać w szkole i kościele o dogmacie nieomylności. Duchowieństwo z kapitułą na czele zaprotestowało przeciwko takiemu mięszaniu się, ale się zdaje, że rząd popierać będzie władze gminne. Szał prześladowania i karania do ostatecznych nadużyć dochodzi. Odebrawszy proboszczom Jura pensyę, któréj i za ostatni kwartał niezapłacono, chcą dobrym katolikom przeszkodzić, aby im z pomocą nie przychodzili. Ukarali więc jako *żebraków* tych, którzy ofiarę dla swych pasterzy zbierali! Podobnież w kantonie Solury zabraniają prywatnym wspierać kapłanów, iżby mogli opłacić nałożoną na nich karę fr. 50 i 100, za to że czytali ostatni list pasterski ks. biskupa Lachat, wydany na post wielki. Dziennik *Liberté*, centralny organ katolików szwajcarskich, otworzył przyjmowanie składki na ofiary prześladowania, a choć ludność katolicka nie jest uboga, zebrano już 7,000 franków. Katolicy francuscy przychodzą także z pomocą. *L'Univers* i *Le Monde* zbierają składki.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.